

MATERIAŁ POMOCNICZY - 16. „ŚLADAMI CHRZEŚCIJAŃSKIEGO DOŚWIADCZENIA”

„Kiedy poczułeś się spełniony i potrzebny?”. Ksiądz Giussani rzuca wyzwanie naszemu sposobowi myślenia, często ukierunkowanemu na korzyść, gust czy predyspozycję jednostki, posługując się nowym kryterium, które rozbija nasze miary: „Jak zdołam ofiarować siebie taki, jaki jestem, by służyć bardziej wszystkiemu, królestwu, Chrystusowi?”. Życie nabiera sensu i głębi tylko wtedy, gdy jest przeżywane jako budowanie królestwa, w służbie Chrystusowi i jego planom wobec rzeczywistości.

Lecz ta siła do budowania nie jest wynikiem szlachetnego ludzkiego wysiłku, ona bowiem jest owocem zrodzonym przez Chrystusa w tym, kto Go odkrył jako centrum swojego życia: „Tylko Ty, Panie, pozwalasz mi mieszkać bezpiecznie” (Śladami chrześcijańskiego doświadczenia – zakładka 16).

Oto co opowiada Cilla, która współpracuje z Portofranco w Monzy.

W listopadzie rozpoczęła się przygoda centrum pomocy w nauce Portofranco także w Monzy i jestem częścią zespołu nauczycieli, która się o nie troszczy.

„O co mamy się troszczyć?”. Od tego zaczyna się moje doświadczenie, od tego pytania. Ponieważ jedna sprawa to troszczenie się o to, by młodzież miała na koniec semestru przyzwoite oceny, zadania odrobione na następny dzień albo żeby nadrobiła zaległości w przedmiotach, o których mówią: „Proszę pani, mogę uczyć się ciągiem przez trzy dni, ale wciąż jestem «do tyłu»”. Co innego natomiast to troszczenie się o nich, o ich osobę, o ich obecność w świecie, tak bliską mojej obecności, że przepełnia mnie wielka czułość za każdym razem, gdy patrzą na mnie, mówiąc: „Proszę pani, czy pani także zdarza się myśleć, że ma pani «masę» rzeczy, ale wydaje się, że wciąż brakuje tej najważniejszej?”. Tak, zdarza się to także mnie, jakżeby nie! Jeśli chodzę do Portofranco, robię to właśnie ze względu na tę potrzebę, ze względu na tę nieusuwalną tęsknotę, której żadna „masa” rzeczy nie jest w stanie zapełnić.

Oto właśnie, od kiedy tam chodzę, moja postawa, co więcej, moje pytanie stopniowo się zmieniło, stając się pytaniem: „O kogo mam się troszczyć?”. I odpowiedź: „Mam troszczyć się o siebie, o moją potrzebę, o moje żebrzące serce. Troszczyć się o to, co postrzegam jako moją najpilniejszą potrzebę – o moje spotkanie z Jezusem”.

Dopiero potem, uświadomiwszy sobie tę pilną potrzebę, tak prawdziwą i konkretną, że wyskakuję jak sprężyna, kiedy rozmawiamy o tym także w rodzinie, z Claudio i chłopakami („Mamo, zapalasz się jak lampka, kiedy mówi się o Portofranco!”), oto właśnie, dopiero wtedy, kiedy zrozumiałam, jak bardzo mi na tym zależy, jestem w stanie skoncentrować się na młodzieży. Nawet jeśli przychodzą po prostu po to, by odrobić zadania, przybywają zawsze zmęczeni, głodni, spragnieni, niewyspani i czasem proszą cię: „Proszę pani, mogę zostać trochę «na zewnątrz», zanim zaczniemy? Cały dzień byłem «w środku»”. I ty mówisz im „tak”, bo mają rację. Co więcej, wychodzisz z nimi: „Zaczynamy za pięć minut”.

„Oto metoda dobrego Boga” – mówię sobie. On jest w stanie zebrać każdy okruch „dobrego”, który znajduje się w każdym z nas, dostrzegając go w najbardziej banalnej okoliczności. I potrafi „pisać prosto” na naszych krzywych liniach. I troszczy się o mnie, pozwalając mi wierzyć, że to ja troszczę się o drugiego.

Portofranco jest rzeczywistością. Tworzą go cztery ściany, drzwi, których otwarcie zaj-»

» muje 10 minut; grzejnik, którego włączenie zajmuje kolejne 10 minut, jeśli dobrze pójdzie... Zimno, które i tak pozostaje, wiele okien z zamkniętymi okiennicami, by nie obniżyć jeszcze bardziej temperatury: „Ale proszę pani, co nas to obchodzi?”. Ponieważ Portofranco jest żywą przestrzenią spotkania, jest żywym doświadczeniem piękna, które wykracza ponad wszystko, co widać i słyszać, daleko poza to, co dokonuje się tam w środku. I to nie za sprawą zasługi kogoś z nas, ale za sprawą daru Kogoś Innego.

Ostatnim razem po zakończeniu lekcji zostałam chwilę razem z Paolą i Stefano. Zadaliśmy sobie pytanie: „Dlaczego?”. Ponieważ jest Jezus. Jest to jedyna odpowiedź do przyjęcia. Jest Jezus. Jeśli potrafię to zauważyć, mogę Go zobaczyć. Wracam do domu, czuję się zapaloną lampką. Jeszcze raz czytam słowa Waela Farouqa z lutowych „Tracce” („Ślady” 1/2019): „Dialog nie jest już formą negocjacji w celu osiągnięcia kompromisu. Nie jest już poszukiwaniem wspólnych obszarów ani próbą prześlizgnięcia się ponad różnicami. Nie jest to już formalny dialog, ale obecność. We wszystkich swoich postaciach obecność rodzi nadzieję. Nie potrzeba być intelektualistami ani posiadać władzy, wystarczy być, na tyle na ile potrafimy, tak jak jesteśmy w stanie”. Myślę o niewidomym Bartymeuszu: jemu udało się „być”, tak jak był w stanie. Usłyszał, jak przechodził, poczuł siłę ocalenia, którą niósł w sobie ten Człowiek, i skoczył na równe nogi w kierunku Jezusa, on – niewidomy.

Tak jest także w Portofranco. W każdy poniedziałek powinniśmy wchodzić jak Bartymeusz. Starać się być na tyle, na ile potrafimy, by zauważyć Go, jak przechodzi.

Porusza mnie to wszystko, co się wydarza zdumiewającego, nieoczekiwanego, prawdziwego, a jednocześnie tajemniczego. I wychodzę stamtąd szczęśliwa. „Proszę pani, proszę spojrzeć! Od miesiąca nie dostaję niedostatecznej” – mówi szczęśliwy A., pokazując mi na telefonie ciąg zapisanych na zielono ocen. Udaję, że nie widzę jednej czerwonej „3+” z włoskiego. „Mój przedmiot...” – myślę. Ale mówię mu: „Wspaniale! Cieszysz się, że przychodzisz tu, do Portofranco?”. Na co on: „Tak, proszę pani. Jestem zadowolony z ocen, ale to nie jest najpiękniejsza rzecz, jaka się tu wydarza”. Serce bije mi mocno. Niczego nie trzeba dodawać ani o nic nie trzeba pytać, głaszczę go i ronię łzę. Także dzisiaj przez Portofranco przeszedł Jezus, a ja byłam tam, na tyle na ile potrafiłam, tak jak byłam w stanie. I Go pogłaskałam.

Cilla (Monza).

(„Kiedy Ktoś pisze prosto po naszych krzywych liniach”, *clonline*, 26 lutego 2019 r.)